

Niezbędne odróżnienia na czas zarazy

Paweł Milcarek

Nagłe kryzysy stawiają nas wobec wielu pytań. Tak jest dzisiaj – w związku z koronawirusem. Czujemy się popychani w różne strony, nie tylko z zewnątrz, przez innych ludzi, ale i przez targające nami emocje. Jest to jednak czas koniecznego osądu spraw i takiego opisanie sobie granic własnej zgody i niezgody, żeby to wzmacniało, a nie osłabiało czy negowało, nasze najważniejsze fundamenty życia. Chrześcijanin patrzy więc na taki kryzys jako na czas próby wierności, w której Bóg liczy zarówno na naszą stałość wiary w doświadczeniu, jak i na wyobraźnię miłosierdzia.

Powinniśmy więc powiedzieć sobie wszystkie niezbędne „tak” oraz „ale”. Spróbuję podjąć tę pracę, tak jak widzimy to w naszym środowisku – a więc jak można rozumieć te sprawy z perspektywy wierzącego katolika, uważnego na naukę Kościoła, od lat świadomie przywiązane do jego długiej tradycji liturgicznej, korzystające z Pisma, Katechizmu i klasycznej teologii katolickiej. Jest to próba osobista, ale w duchu *sentire cum Ecclesia*, przynależności do naszego katolickiego „my”. Na własny rachunek, w duchu *Christianitas*, z myślą o Całości.

Tak, znajdujemy się w czasie zarazy, być może dopiero na samym początku, przed jej solidnym uderzeniem w naszym kraju. Tak, nie jest to koniec świata – ale to wyzwanie wymaga przyjęcia rozwiązań nadzwyczajnych, po czym zapewne będzie można wrócić do normalności. Dotyczy to również naszej praktyki wiary i religii.

Tak, śmierć nie jest najgorszą rzeczą w życiu człowieka, a z perspektywy wiary na pewno gorszy jest grzech. Tak, wszyscy kiedyś umrzemy, a jako ludzie wierzący wiemy, że nie możemy, nie powinniśmy uczynić teraz i nigdzie niczego, co w zwykłym czasie nauka Kościoła i związane z nią sumienie uznaje za grzech. Jednak grzechem lub jego pochodną jest również lekkomyślność, beztro-

ska, obojętność, stawianie swej swobody jako absolutu ponad elementarną dyscypliną społeczną.

Tak, bardzo wielu rzeczy o tej epidemii nie wiemy – nie zostały jeszcze napisane książki, które wyjaśniają, skąd się wzięła, dlaczego ma taki, a nie inny przebieg etc., nie ma gotowych środków leczniczych, szczepionki etc. Dopiero „w biegu” zbierane są doświadczenia i wiedza o tym, jak radykalne i twarde środki są potrzebne – a więc było, jest i będzie jeszcze sporo niejasności, różnych pomyłek w aplikowaniu rozwiązań albo zbyt łagodnych, albo zbyt restrykcyjnych. Jednak jest oczywiste, że w takiej sytuacji wielu niejasności każda odpowiedzialna władza – cywilna i kościelna – musi uruchamiać programy środków nadzwyczajnych, a nasz w tym udział jest niezbędny, by miały one sens tam, gdzie uda się „utrafić” i spowolnić lub powstrzymać epidemię.

Tak, wiadomo, że w dawnych czasach nasi ojcowie w wierze dawali przykład gorliwości niebojącej się groźby śmierci. Jednak Kościół katolicki – który jest gotów wysyłać swe poświęcone sługi do samego serca niebezpieczeństwa z posługą sakramentu i pocieszenia – także w dawnych czasach nie wahał się powściągać w czasach epidemii nierozważne lekceważenie niezbędnej higieny, czasami łączone z aktami pobożności – w miarę jak rosła wiedza o przyczynach zarażeń. Dzięki unii wiary i rozumu, a więc i tradycyjnej teologii świętego Tomasza z Akwinu, rozumiemy dobrze, że to, co w sakramentach naturalne i materialne, podlega zwykłym prawom fizyki i biologii, więc obok nadprzyrodzonej tajemnicy Łaski, obecności Boga sakrament wnosi też zwyczajne skutki właściwe np. posiłkowi czy napojowi.

Tak, powinniśmy być ostrożni wobec tych nacisków i interpretacji, które wynikają z woli trwałego zmodyfikowania naszej pobożności i wiary, gdyż jest już dość widoczne, że w obecnym czasie z tymi interesownymi projektami „przeorania Kościoła” występują najróżniejsze grupy: zwolennicy rozpowszechnienia Komunii na rękę, zwolennicy „poluzowania” w traktowaniu obowiązku niedzielnej Mszy świętej, a z drugiej strony – prorocy pentekostalnego apokaliptyzmu, głosiciele najbardziej pesymistycznych teologii „potępienia świata”, niestabilni „prorocy” surowości Boga itp. Jednak z tej koniecznej ostrożności względem nacisków, podstępów i nerwowych podszeptów wcale nie wynika, że wobec

epidemii powinniśmy sami zachowywać się i zachęcać innych do zachowania, „jakby nic się nie działo”. Również w dziedzinie naszej praktyki wiary.

Tak, to prawda, że mądrością Kościoła – widoczną zawsze nie w jednym pokoleniu, lecz poprzez wieki – jest zarówno otoczenie Najświętszego Sakramentu czcią pełną bojaźni Bożej, zabezpieczenie Sakramentu przed profanacją, jak i zobowiązanie wszystkich wiernych do regularnego uczestniczenia we Mszy niedzielnej i do przystępowania do Komunii „przynajmniej raz w roku około Wielkiejnocy”. Jednak to nie oznacza, że w czasie zagrożenia Kościół nie może – w formach zresztą przewidzianych w prawie kanonicznym – wymagać od nas przyjmowania modyfikacji w dyscyplinie dotyczącej tych kwestii.

Tak, to prawda, że Kościół świadomie zrezygnował przed wiekami z udzielania Komunii także na rękę, a ostatnio jedynie z wielkimi zastrzeżeniami zaczął znowu dopuszczać możliwość zbliżonej praktyki, uznanej zresztą przez świętego Pawła VI za zbyt podatną na niebezpieczeństwo profanacji i osłabienia czci do Chrystusa Eucharystycznego, aby mogła być normą. Jednak z tego nie wynika, że ta praktyka – której różne szkodliwe konsekwencje zauważał także święty Jan Paweł II – ma być przez nas piętnowana jako ipso facto bluźniercza czy przeciwna katolickiej wierze. Jest to praktyka, którą tradycja katolicka ocenia negatywnie, surowo, ale bez wyrokowania o jej wewnętrznym złu, a więc bez uznawania każdego takiego jednostkowego aktu za grzech czy nadużycie.

Tak, to prawda, że czymś niewłaściwym jest wywieranie presji, żeby narzucać w obecnej sytuacji jako obowiązek i normę Komunię świętą na rękę – tym bardziej jeśli wprowadzanie tej praktyki wiąże się z szantażem moralnym w stosunku do osób, które mają wobec niej poważne zastrzeżenia lub zwyczajnie nie chcą korzystać z tej praktyki, niegdyś przez Kościół porzuconej, a legalizowanej stopniowo od końca lat 60. w atmosferze nieposłuszeństwa m.in. Episkopatów Niemiec i Francji. Natomiast jest i możliwe, i niekiedy wskazane, żeby autorytety kościelne wyjaśniały, że zgodnie m.in. z nauką Soboru Trydenckiego nie jest konieczne, by w trakcie Mszy zawsze udzielano Komunii wiernym – a ci, którzy uznają się za gotowych do jej przyjęcia,

mogą w szczególnych okolicznościach epidemii praktykować Komunię duchową (a więc Komunię w tym samym Sakramencie, o tych samych skutkach). Te same autorytety mogą wyjaśniać, że Komunia duchowa różni się od zwykłego pragnienia Komunii, dostępnego również tym, którzy do Komunii sakramentalnej nie mogą przystąpić z powodu braku gotowości duchowej. Zapewne więc zamiast tworzyć sytuacje sporne i robić tu okazję do polemik, można uczyć owej duchowej praktyki – bezspornej co do zasady, a pożytecznej w czasie epidemii.

Tak, to prawda, że chcemy i możemy mieć możliwie jak najdłuższy dostęp do naszych świątyń – jesteśmy wdzięczni naszym Pasterzom, że to dobrze rozumieją, że wskazują nam wszystkie sposoby, abyśmy nie tworząc w kościołach wielkich zgromadzeń, mogli tam być na modlitwie. Jednak ci sami Pasterze mają władzę i obowiązek, by ten nasz dostęp regulować, także dyspensując od spełniania obowiązku niedzielnego lub wyznaczając liczbowe ograniczenia; a gdyby pozostając w wolności Kościoła, uznali, że kościoły trzeba czasowo nawet zamknąć – co nie daj Boże – mamy to przyjąć bez buntu, korzystając nadal ze wszystkich możliwych sposobów więzi duchowej i ludzkiej komunikacji w modlitwie, a wyglądając chwili, gdy wrócimy do świątyń.

Tak, to prawda, że pozostając wierni Chrystusowi i zachowując możliwość komunii z Nim w Kościele, możemy w tym czasie zgodzić się na wiele ograniczeń, o których najważniejszych odmiannach wyżej wspomniano (włącznie z czasowym oddaleniem od zwykłego doznawania źródła naszej mocy wiary: zewnętrznego udziału w Ofierze Chrystusa i materialnego sposobu przyjmowania Komunii). Jednak nie możemy się zgodzić na to, żeby w ogóle ustało odprawianie Mszy świętej (czyli żeby księża przestali ją odprawiać *sine populo*) i żeby ustała posługa kapłańska (m.in. wobec chorych). Nie możemy przystać na to, żeby zarządzenia w tej sprawie przychodziły bez zgody naszych Pasterzy (także tej wynikającej już z konkordatu z państwem polskim), ani na to, żeby przy okazji epidemii za normalne i bezkarne zostały uznane przejawy nienawiści do wiary i pogardy do Kościoła; żeby możliwość praktykowania religii została uznana w płaszczyźnie cywilnej za luksus, podczas gdy jest uprawnieniem wynikającym co najmniej z wolności religijnej.

Tak, to prawda, że sprawą dla nas, chrześcijan, żywotnie ważną jest zachowanie godnego kontaktu z sakramentalnymi źródłami naszego życia duchowego, prowadzącymi do życia wiecznego, poza śmierć. Ale również prawdą – podobną do tamtej jak drugie przykazanie miłości do pierwszego – jest to, że zwłaszcza w czasach zagrożenia życia ludzi starych, chorych i słabych nasza służba Boża to odpowiedzialna i odważna pomoc bliźnim, gdzie Pan czeka. Jest też okazją, żeby zamiast patrzeć na świat w kryzysie duchowym jako na „masę potępioną”, głosić Chrystusa i Jego pocieszenie konkretnym ludziom, niekiedy wystawionym jedynie na nasze miłosierdzie. Wszystkie uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała nabierają w tych dniach dodatkowego znaczenia. ■